
ANDRZEJ MARKOWSKI | RADA JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM PAN

O Profesorze Walerym Pisarku kilka słów wspomnień

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/JP.98.1.12>

W nieoficjalnych rozmowach między sobą nazywaliśmy Go „Pisałkiem” albo „Walerkiem”. I było w tych określeniach wcale nie spoufalanie się czy lekceważenie, lecz spora doza czułości i poczucia bliskości. Bo Profesor Walery Pisarek umiał w zadziwiający sposób łączyć dwie, wydawałoby się, sprzeczne cechy: bezpośredniość w kontaktach z jednoczesnym zachowaniem dystansu, wynikającym z szacunku dla rozmówcy. W dyskusjach na posiedzeniach Rady Języka Polskiego, a także zebraniach jej prezydium nigdy nie zabierał głosu pierwszy. Słuchał tego, co powiedzą inni, wreszcie przedstawiał swoje stanowisko. Mówił bardzo sugestywnie i wyraziście, z tym swoim charakterystycznym „r” przypominającym nieco „ł” (stąd

był naszym Pisakiem). Mimo swojego wieku poruszał się żwawo, szczupły, nieco pochylony, rozglądał się bystro. Patrzył zwykle pogodnie i figlarnie, ale można też było dostrzec przenikliwość Jego spojrzeń. Ubrany był zawsze nienagannie elegancko, w garnitur z krawatem. Nosił stylowy kapelusz (ostatnio czarny). Jeszcze miesiąc przed śmiercią, wracając z XI Forum Kultury Słowa w Olsztynie, nosił dziarsko niemałą walizkę, a na pytanie, dlaczego nie używa walizki na kółkach, odpowiedział, że to nie uchodzi. Broda, noszona przez Niego od co najmniej dwudziestu lat, z czasem długa i zupełnie siwa, nadawała Mu wygląd patriarchy i oczywiście postarzała. Ale taki był Jego styl. Zewnętrzny, bo do końca życia zachował wigor młodzieńca. Często opowiadał dykteryjki i dowcipy. Po jednej z konferencji EFNIL-u, relacjonując jej przebieg, mówił, jak to podszedł do jednego z uczestników, Hiszpana o imieniu Jesus, i zagadał: „Panie Jezu...”. Miał dystans do siebie. Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy prasa ostrzegała przed „chorobą szalonych krów”, zamówił kiedyś w restauracji potrawę z wołowiny, a na pytanie, czy się nie boi, że zarazi się tą chorobą, odpowiedział pogodnie: „E, to już ja wcześniej umrę, zanim się ta choroba objawi”.

Wiele pań podkreśla, że zawsze był szarmancki, ujmujący wobec kobiet, z taką galanterią, której już dziś się nie widzi. Ale tak samo uprzejmy, niekiedy nawet uniżony, był w stosunku do mężczyzn i to niezależnie od ich stanowiska czy wieku. Zapewne były osoby, których nie lubił, ale nigdy nie dawał tego po sobie poznać.

Był urodzonym gawędziarzem, przemiłym i takim, którego zawsze się dobrze słuchało. Opowiadał o wielu rzeczach, ale w gronie kolegów językoznawców i uczniów nigdy nie mówił o swoich, jakże dramatycznych i bolesnych przeżyciach okresu stalinowskiego. O tym dowiadaliśmy się fragmentarycznie z opowiadań Jego dawnych znajomych, a potem także z notatek internetowych.

We wspomnieniach nie sposób nie widzieć Go obok żony – profesor Krystyny Pisarkowej, a raczej łącznie z żoną. Stanowili nierozłączną parę, na rozmaitych posiedzeniach czy konferencjach siedzieli zawsze obok siebie, rozstawali się bodaj tylko na przerwach, kiedy to każde z nich było otaczane przez grono rozmówców, a właściwie wielbicieli. Po śmierci żony napisał o niej wzruszające wspomnienie, a przytaczając w nim znamienne cytaty ze znanych piosek, przyznał pośrednio, że uwielbiał ją od czasów studenckich i starał się pozyskać jej miłość. Co też się stało i widziało się, że ta miłość trwała do końca życia. Trzeba naprawdę dużej klasy, by tak dyskretnie, ale jednoznacznie i pięknie napisać o swoim uczuciu.

Był konsekwentny w działaniu. Kiedy doszedł do wniosku, że należy zagwarantować ustawowo ochronę polszczyzny, znalazł sposoby, by dotrzeć ze swoim projektem do środowiska prawników i do władz państwowych. Tekst ustawy o języku polskim jest w dużym stopniu Jego tekstem autorskim.

Profesor Pisarek nie dawał się zwieść modnym teoriom, zwłaszcza powiązanim ze zjawiskami pozanaukowymi. Widział i analizował język propagandy komunistycznej, ale nie lubił opatrywania go terminem „nowomowa” i kiedy ten termin słyszał, zawsze dyskretnie, ale dość stanowczo dawał do zrozumienia, że to nie jest Jego sposób określania opisywanych tekstów. Chyba uważał, że wystarczy w tym wypadku mówić o manipulacji w propagandzie (zresztą

nie tylko komunistycznej). Wiązało się to z jeszcze jedną cechą Profesora: na forum naukowym nie zdradzał swoich poglądów pozanaukowych, zwłaszcza politycznych.

We wspomnieniach pozostanie bardzo mądry i bardzo miły starszy pan z długą siwą brodą, niemal zawsze uśmiechnięty i serdecznie wypowiadający na przywitanie: „Dzień doobły, panie płezesie”.